

The background of the cover is a photograph of a man with dark hair and a slight beard, looking upwards and to the right. He is wearing a dark, textured sweater over a light-colored t-shirt. He is positioned behind vertical metal bars, which are slightly out of focus. The lighting is dramatic, with strong highlights and deep shadows.

*Bennett*  
**MAFIA**  
**TIJAN**

Był wszystkim, czego nienawidziła.  
Dał jej to, czego pragnęła.



*Bennett*  
MAFIA  
TIJAN

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Bennett Mafia*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Agata Garbowska

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Martyna Tondera-Łepkowska

Projekt okładki: Maciej Piedo

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019. BENNETT MAFIA by Tijan

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki

an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66890-22-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECTWO**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# PROLOG

• CZTERNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ •

Moja współlokatorka z internatu była księżniczką mafii, o czym początkowo nie wiedziałam. Pierwsze sześć miesięcy upłynęło nam bez najmniejszych zakłóceń.

Gdy pierwszy raz weszłam do naszego pokoju, przyjrzałam się jej łóżku wyglądającemu jak chmura otoczona kryształowymi światełkami, ogromnej liczbie zdjęć, które przykleiła do ściany tak, by ułożyły się w kształt serca, i oprawionemu w ramki płótnu z wymalowanym brokatowymi literami napisem: „Życie bywa bajką”.

To mnie zastopowało, bo nie należałam do tego typu dziewcząt.

Trafiłam do Hillcrest Academy trochę wbrew własnemu życzeniu – choć niezupełnie. Klótnie rodziców osiągnęły apogeum. Mimo że mieszkaliśmy w rezydencji i rodzice się sprzeczali w swoim skrzydle, i tak ich słyszałam. Trudno, żeby było inaczej, skoro zakradałam się do korytarza sąsiadującego z ich pokojem i tam kładłam spać. Byłam jedynaczką i czułam się samotna. Może nie wszystkie dwunastolatki tyle wiedzą, ja jednak wiedziałam.

Wiedziałam również, że chociaż kochałam mamę, to nienawidziłam pola bitwy, jakim był nasz dom, dlatego w cichej Hillcrest Academy z ulgą rozluźniłam barki.

W dniu przeprowadzki słyszałam chichot, muzykę i matkę krzyczącą na chłopczyka, który przemknął mi tuż pod nogami, by popędzić dalej korytarzem, ale to nie były prawdziwe hałasy. Nie mogły się równać z wrzaskami, darciem się, uderzaniem w ściany, a już na pewno nie z tym, co dotarło do moich uszu dwa wieczory wcześniej: mrozącym krew w żyłach krzykiem.

Nawet nie było mnie wtedy w korytarzu rodziców. Leżałam w swoim skrzydle, porzuciwszy próby przebywania blisko nich, i aż zerwałam się z łóżka.

Po chwili położyłam się z powrotem, bo nie rozległ się żaden inny dźwięk. Czułam i słyszałam, jak serce łomocze mi w piersi. Nie zdziwiłam się nawet odrobinę, gdy sekretarka ojca kazała mi następnego dnia zacząć się pakować. Miałam jechać do szkoły z internatem.

Ojciec zniknął.

Mama płakała w swoim pokoju. Cały dzień.

Claude, kamerdyner, powiedział mi, o której mam być gotowa do wyjazdu. Dopiero kiedy stanęłam w progu, czując w brzuchu kłębiące się dziwnie i mdłaco motyle, mama podeszła do drzwi. Wydawała się taka krucha.

Wiedziałam, że jest chuda, ale jej widok tamtego dnia wyrwał mi się w mózgu na zawsze.

Szła, szurając nogami, jakby chodzenie sprawiało jej ból. Na białą koszulę nocną narzuciła przejrzysty szlafrok. Stopy ledwie jej wystawały spod koszuli, a gdy je dostrzegłam, stwierdziłam, że jak zwykle miała puchate kaptcie bez palców. Te lubiła najbardziej. Wkładała je, kiedy robiła sobie pedicure. Tego dnia miała też włosy zawinięte w ręcznik, który zasłaniał częściowo twarz. Ta część, którą widziałam, była perfekcyjnie umalowana: usta pociągnęła różową szminką

z połyskiem, skórę pokryła warstwą wygładzającego podkładu. Oczy ukryła za okularami przeciwsłonecznymi.

Kiedy je zobaczyłam, przysunęłam się do Claude'a. Bezwiednie. Widok matki w okularach przeciwsłonecznych nie należał do niezwykłych, nie dziwiło mnie również to, że nosiła je w domu, ale to był dzień mojego wyjazdu.

Chciałam zobaczyć czy mamy przed wyjściem.

Nie zdjęła okularów.

Uklękała przede mną, schowaną połowicznie za Claudem, i rozłożyła ramiona.

Podbiegłam do niej i objęłam ją za szyję. Nie przejmowałam się tym, jaka była chuda. Objęłam ją nogami w talii, a ona chwyciła mnie, wciąż klęcząc. Poglądziła mnie po plecach i pochyliła głowę, by pocałować mnie w ramię.

– Kocham cię, Ray-promyczku\* – szepnęła. – Baw się dobrze w tej nowej szkole. Poznaj nowych przyjaciół. – Mocno mnie ścisnęła.

Claude chrząknął i otworzył drzwi za nami.

Oderwałam się od niej niechętnie, gdy rozluźniła uścisk.

Claude zdążył już spakować bagaże do samochodu. Nie jechał ze mną do nowej szkoły. Miała mi towarzyszyć Janine, sekretarka, która dzień wcześniej poinformowała mnie o wyjeździe. Bez wątplenia to ona poczyniła wszystkie przygotowania.

Wychodząc, obejrzałam się przez ramię.

Po policzku mamy spływała łza.

To był jeden z ostatnich razy, kiedy ją widziałam.

---

\* Ray (ang.) – promień (przyp. tłum.).

# ROZDZIAŁ 1

• WSPÓLCZEŚNIE •

– Giń, mucho!

Patrzyłyśmy sobie z muchą w oczy. No, może nie patrzyłyśmy, niemniej siedziała ona na kamieniu obok mnie. I nie dawała się utłuc. A naprzykrzała mi się już od godziny. Usiłowałam uprzątnąć podwórko, ale to bzyczenie doprowadzało mnie do szału.

Muszysko drwiło ze mnie i droczyło się. Umykało za każdym razem, kiedy się na nie zamierzyłam. Było zbyt szybkie. Przycupnęło mi na ramieniu w chwili, gdy otworzyły się drzwi z moskitierą. Usłyszałam ich skrzypnięcie tuż przed tym, jak poczułam ból w ramieniu.

– Czy ty się właśnie rąbnęłaś?

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Jęknęłam. Kolana się pode mną ugięły.

Tak.

Uderzyłam się kamieniem ściskany w dłoni i czułam, jak krew spływa mi po ręce. Rękaw bluzki szybko się czerwienił.

Pieprzona mucha próbowała mnie zabić podstępem.

– Cholera.

Drzwi się zatrzasnęły i usłyszałam, jak Blade zbiega do mnie po schodach, szurając nogami. Żwir zachrząścił pod jego ciężarem. Pośliznął się tuż za mną i nogi mu się rozjechały. Pewnie podarł sobie spodnie, ale na ile go znałam, nie przejmie się tym.

W ogóle nie przejmował się ciuchami. Najczęściej cieszyliśmy się, że w ogóle coś na siebie wkładał.

– Kurwa – zaklął pod nosem. Jego bardzo opalone i lekko zatłuszczone palce dotykały mnie delikatnie podczas oględzin rany. Wydawało się, że ciemne oczy skanują moje ramię. Usiadł na piętach i przeczesał dłonią dredy. – Co ty wyprawiasz?

Nie zamierzałam się przyznać, że mucha mnie przechytrzyła.

Blade zniknął, gdy pracowałam na podwórku. Przez wszystkie lata mieszkania z nami zadowalał się sprzątaniami w środku. Zajmował się gotowaniem, porządkami i zmywaniem. Nierzadko po powrocie z zakupów zastawaliśmy go w fartuszkach pokojówki, z miotełką do kurzu – i tylko w tym.

Dlatego to, że wyszedł mnie szukać, nie było normalne.

– O co chodzi? – Skinęłam głową w kierunku domu, skąd dobiegał ryk telewizora.

Spojrzał na mnie zatroskanymi oczami, a wyraz jego twarzy uległ całkowitej zmianie.

Zaniepokoiłam się jeszcze bardziej.

Z naszej trójki mieszkającej w małym domku pod Calgary, nazywanym przez nas niekiedy Krowgary, Blade był tym, który się niczym nie przejmował. Lubił palić marihuanę, nosił dredy i ubierał się jak dzieciak z lat sześćdziesiątych: brązową kamizelkę zakładał na gołe ciało, a włosy przewiązywał bandaną farbowaną metodą *tie-dye*. Tyle że zamiast dzwonów nosił obcisłe postrzępione dzinsy i zwykłe buty do biegania. Zajmował się naszymi komputerami, dlatego nie



zaskoczyło mnie, gdy po wejściu do domu zauważyłam, że wiadomości z komputera pojawiły się na ekranie telewizora.

Nie zaskoczyło mnie też, że oglądał doniesienia z Nowego Jorku.

– ...ężniczka mafii Bennettów zaginęła czterdzieści dziewięć godzin temu.

Zmroziło mnie.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie mojej współlokatorki Brooke Bennett w towarzystwie numerów telefonów, pod które należało dzwonić, w razie gdyby się ją odnalazło.

Odnalazło...

To znaczy, że zaginęła?

Poczułam cios w spłot słoneczny.

Brooke zaginęła.

Ogłuszona sięgnęłam po krzesło, żeby na nim usiąść. Blade stanął przy mnie.

– To twoja była współlokatorka, co nie?

Krzesło zaprotestowało. Ręka Blade'a puściła moje ramię. Głos dobiegał z boku.

– Z tej drogiej szkoły.

Prawie zbyłam jego słowa prychnięciem, ale wciąż byłam zbyt oszołomiona. Tylko przytaknęłam.

Brooke. Rany.

Pokazywano fotografie z jej kont w mediach społecznościowych. Wyglądała cudnie. Czternaście lat. Nie wiem, dlaczego ta liczba przyszła mi do głowy, ale wydawała się właściwa. Od tak dawna jej nie widziałam, a może tyle lat temu się poznałyśmy. Albo-albo.

– Zawsze była taka dziewczęca – bąknęłam niemal do siebie.

I taka pełna życia.

W przeciwieństwie do mnie. Gdy weszłam do tamtego pokoju, byłam przygaszonym, strauumatyzowanym zombi.

„Rety! Pewnie będziesz ze mną mieszkać!”. Zaatakowała mnie od tyłu, kiedy przekroczyłam próg, i objęła mnie. Przytuliła twarz do mojego ramienia.

– Ojej – jęknęła Janine.

Zignorowałam sekretarkę ojca. Dziewczyna po sekundzie puściła mnie i pospiesznie stanęła naprzeciwko. Złapała mnie za ramiona i zmierzyla wzrokiem od stóp do głów.

Zrobiłam to samo: czarne okrągłe oczy, obłądne kruczoczarne włosy, zadarty nos, usta małe, ale o kształcie stempelka na ostatnim zaproszeniu na imprezę z okazji Walentynek: pełne i mięsiste.

Poczułam lekką zazdrość, przynajmniej w takim stopniu, w jakim mogłam ją poczuć, bo zwykle nikomu niczego nie zazdrościłam. Doskonała twarz w kształcie serca kończyła się drobnym podbródkiem, żywe oczy lśniły.

Tylko w tej jednej chwili naprawdę jej zazdrościłam. Życie. Miała to, czego mi brakowało. Nie zazdrościłam jej wyglądu, chociaż pewnie bym zazdrościła, gdyby inaczej mnie wychowano. W pewnym sensie mogłam za to dziękować. Życie znaczyło dla mnie więcej niż wygląd lub rzeczy. Oznaczało pragnienie bezpieczeństwa, uśmiechów, poczucia, że jestem kochana.

Inne dziewczyny zazdrościły jej pieniędzy. W szkole dla bogatych dzieciaków wszyscy się przejmowali tym, ile mają. Zawsze chcieli więcej i zdawali się wiedzieć, kto ma najwięcej. Ja ciągnęłam się gdzieś w ogonie tego zamożnego tłumku, Brooke zaś – jak szeptano w szkole – plasowała się na szczycie.

Krążyły też inne pogłoski, rzucano spojrzenia, ale miałyśmy po dwanaście lat i byłyśmy tam pierwszy rok. Nie rozumiałam znaczenia słowa „mafia”, ale padało ono często jako drwina w drugim semestrze naszego pobytu w Hillcrest. W pierwszym semestrze nikt się nad nami nie znęcał. Jedne dziewczyny nas lubiły, inne nie. Kilka się z nami kumplowało i nasz pokój nazywano pokojem „seksownego

chłopaka”. Nie dlatego, że sprowadzałyśmy chłopaków. Bynajmniej. Padłabym trupem, gdyby jakiś przystojniaczek chociaż spojrział w moją stronę. Nic z tych rzeczy. Nasz pokój zawdzięczał nazwę plakatom i zdjęciom, którymi Brooke go wytapetowała. Przedstawiły boskich facetów.

Nie rozumiałam, dlaczego niektóre fotografie nie wyglądały na profesjonalne, ale plakaty były prawdziwe, a która by się nie śliniła na widok zdjęcia Aarona Jonahsona, najlepszego futbolisty Stanów Zjednoczonych, albo sławnego aktora z uwielbianego przez wszystkich serialu telewizyjnego lub seksownego modela, niegdysiejszego więźnia. Brooke miała fotki ich wszystkich, co więcej – niektóre zrobione zniecka.

Widniejący na nich nie byli sławni – nie w sensie, w jakim wówczas rozumiałam to słowo. To byli jej bracia, wszyscy czterej.

Najstarszy Cord miał osiemnaście lat.

Kai piętnaście.

Tanner czternaście.

Brooke miała dwanaście.

Ostatni w szeregu był Jonah, wówczas dziewięcioletek.

Brooke nie opowiadała o swojej rodzinie. Dosłownie nic. Gdy się dowiedziałam, że ci chłopcy to jej bracia i poznałam ich imiona, zafascynowali mnie. Nie mogłabym skłamać, że tak nie było. Nie wiedziałam tylko, na punkcie którego miałam największą obsesję.

Cord miał krótkie włosy, prawie jak żołnierz, i kanciastą twarz. Brooke powiedziała mi, że jest skryty, pozuje na artystę. Niemal wyszczała to ostatnie słowo, jakby było przekleństwem. „Taka jest prawda. Chce zostać kiedyś malarzem”, oznajmiła, wzruszając ramionami.

Następny w kolejności był Kai. Zagryzła wargę, pominęła go i po chwili pokazała na Tannera. Oczy jej rozbliły, a na twarzy pojawił się promienny uśmiech.

„Tanner ma wiecznie potargane włosy, rozjaśnia je na blond. Czasami są ciemne. Jest zabawny, Ry. Jest taki zabawny, ale też ma charakterek. Wszystkie dziewczyny stąd padłyby na jego widok, dosłownie by padły”. Wciąż pamiętałam e-maile od tannerinyourma – wiadomości od niego zasypywały jej skrzynkę.

Gdy doszła do zdjęcia Jonaha, zamilkła, roztaczając wokół aureę czułości. Odezwała się tak, jakby znajdował się w pokoju, a jej słowa mogły go zranić. „Jonah to dzieciak”, rzekła łagodnie. „Uwielbia Kaia...”. Zamilkła i podrapała się po czole. „Nie jest podobny do reszty z nas”. I tylko tyle o nim powiedziała.

Przyjrzałam się ich wspólnej fotografii. Trzymała Jonaha na kolanach i obejmowała, a on, uśmiechnięty, przytulał dziecięcy policzek do jej policzka. Miał najciemniejszą cerę spośród rodzeństwa. Wszyscy mieli piękne rysy twarzy. I ciemne oczy.

Na zdjęciach włosy Corda i Kaia były ciemne, Tannera jaśniejsze, a Brooke wpadały w ciemnomiedziany odcień. Włosy Jonaha były podobne, ale lekko kręcone, Tannera zaś długie i zmierzwione, sterczące we wszystkie strony. Kai miał krótką fryzurę, którą dałoby się łatwo ułożyć palcami, tylko odrobinę dłuższą od króciutkich włosów Corda.

Wróciłam myślami do telewizji i chwili obecnej.

Brooke miała na zdjęciach włosy tej samej długości co w szkole. Sięgały jej wtedy tuż ponad linię talii i nikomu nie dawała ich podciąć. Pewnej nocy opowiedziała mi szeptem o awanturze z ojcem, który ścigał ją z nożyczkami. Włosy nadal miała długie, więc ojciec najwyraźniej nie wygrał tamtej potyczki. Jak zawsze podczas rozmowy o rodzinie nie wdawała się w szczegóły. Zawsze mówiła tylko tyle, żebym ją rozumiała, a potem milkła. Nim zamknęła się w sobie, drgały jej ramiona. Tamtego wieczoru było tak samo.

Wyrwało mi się ciche westchnięcie, gdy oglądałam kolejne zdjęcia w wiadomościach.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

